Numer 129. Lwów dnia 27 Października — Czwartek. **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 26. października.

(W sprawie rzymskiej. — Głosy katolickiego świata. — List pasterski biskupa Mermillod z Genewy).

Co chwila spotykamy się z nowym, wymownym głosem oburzenia i boleści z powodu gwałtu popełnionego na Stolicy Apostolskiej. Po pierwszej chwili odurzenia, które wywołał akt grabieży, poczyna się budzić w całym świecie katolickim uczucie żgrozy, a ruch katolickich stronnictw coraz potężniejsze przybiera rozmiary. Do najpiękniejszych i najwymowniejszych głosów, protestujących przeciw niegodnej grabieży Rzymu, należy niezawodnie list pasterski, wydany przez ks. biskupa Mermillod z Genewy. Mniemamy, że uczynimy przysługę czytelnikom naszym wyjmując jeden ustęp z tego wspaniałego pisma.

„Europa nasza — pisze ks. Mermillod — tak dumna swoją cywilizacyą i wynalazkami swego przemysłu, przedstawia obecnie najsmutniejsze widowisko. Stała się ona jednem wielkiem polem do rzezi ludzkiej i jedną widownią tyranii „krwi i żelaza“. Przyczyny złego leżą w przewrotnych ideach i w rozprzężeniu tak moralnem jak intellektualnem. Świat, który bił brawa konceptom najlichszego gazeciarza, śmiał się i szydził z przestrog Piusa IX, i w encyklikach jego nie upatrywał nic innego, jak tylko mrzonki starca, należącego do przeszłego stulecia. A przecież Ojciec św. w przestrogach swych potępiał właśnie te zasady, które obalają podstawy społecznego porządku, i które stały się źródłem wszystkich katastrof dzisiejszych“.

„Monarchowie, dyplomaci, sławni pisarze śmiali się z tego głosu, który słabym był w ich oczach, ale krwawe i bolesne wypadki usprawiedliwiły prorocze zdania Papieża. Wprawdzie Papież sam stał się ofiarą nowożytnych idej, ale rozpaczać przeto nie powinniśmy. Pius IX jest więźniem w Watykanie, a Europa milczy! Nigdy nie przypuszczaliśmy, aby ta dumna Europa sromu podobnego dożyła!

„Co złego uczynił Pius IX? jakie złamał przysięgi? czyje zgrabił własności? jaką wolność podeptał nogami? jakie prawa naruszył? Co przewinił starzec, który między wszystkimi monarchami jest najwspanialszą postacią i ideałem cnót monarszych? Rzym, najszczęśliwszą stolicę katolickiego świata, skarbnicę wieków, świątynię sztuk, ojczyznę dusz, siedzibę Namiestnika Chrystusowego, bombardowano ku hańbie praw międzynarodowych, bohaterskich żołnierzy rzymskich, ten kwiat młodzi chrześciańskiej, znieważono, stolicę Papieża w więzienie zmieniono!

„My katolicy nie mieniamy, jak nas fałszywie spotwarzają, spraw duchownych za sprawy doczesne, ale chwalimy Bożą Opatrzność, która przez nadanie dziedzictwa Piotrowego umożliwiła była najwyższej Głowie kościoła, wykonywać swą władzę niezawiśle i swobodnie ku obronie wiary i praw kościoła. Zdobycie Rzymu jest tedy grzechem przeciw sprawiedliwości, zamachem na prawo narodów, zagrożeniem słabszych ludów.

„Papież musi być wolnym w swej najwyższej władzy, jest to potrzebą Furopy, potrzebą całego katolickiego świata. Ani w Madrycie, ani w Paryżu, ani w Wiedniu Papież wolnym nie jest. Rzym musi być wyłącznie jego własnością. Wszystkie te próby pojednania są liberalnemi matactwami. Jak zapewnią Papieżowi wolność? Jak mu zapewnią swobodę ci, którzy wszystkie traktaty złamali, którzy religijne instytucye poznosili, biskupów powięzili, kapłanów prześladowali, bohaterskich obrońców Rzymu znieważyli, królowę miast zbombardowali, własność kościoła zrabowali, a poczty, telegrafy sobie przyswoili? Atoli choć tryumfuje dziś rewolucya nad Rzymem — my nie zapominajmy, że papieztwo ma obietnicę wiecznego istnienia.

„Gorliwość pierwszych chrześcian, gdy Piotr św. w okowach jęczał, niechaj będzie naszą gorliwością, a ich wiara naszą wiarą. Godzina pokoju jest niedaleką — skoro wszyscy wierni połączą swe modły do Boga. Kościoł powstał wśród prześladowań a wśród burzy stał się wielkim. Dzieje jego są wieczną grą szczęścia i nieszczęścia, smutku i wesela. Papieże znają drogę na rusztowanie i wygnanie, ale znają także drogę powrotu do wiecznego miasta. Czyli więc Papież będzie na tronie czy na wygnaniu, zawsze on będzie ogniskiem środkowem kościoła. Piotr św. chrzcił swych nadzorców więziennych, a Pius uratuje świat, mimo że on współwinnym jest jego niewoli. Europa popadnie w niewolę koszarowego tyraństwa lub tajnych knowań; przemocy lub sprzysiężenia, jeśli nie powróci pod jarzmo Chrystusa.“

Polecamy te słowa, pełne świętego namaszczenia i przekonywającej siły wszystkim tym, którzy nie mając jasnego wyobrażenia o ogromnem znaczeniu i fatalnej doniosłości grabieży Rzymu, łudzą się w dobrej wierze, lub umyślnie okłamują swe sumienie zdaniem, że mimo obalenia świeckiego tronu stolicy Apostolskiej Papież może spełniać obowiązki swego najwyższego urzędu.

Otrzymaliśmy od jednego nauczyciela szkół ludowych z prowincyi następującą korespondencyę, której wprawdzie nie możemy odmówić przyjęcia, ze względu na przedmiot jej i dobrą wiarę autora, wszelako oświadczamy, że wcale nie podzielamy zawartych w niej zarzutów przeciw Duchowieństwu w ogólności — musimy raczej przypuścić, że wywołane one zostały luźnemi jakiemi wypadkami w najbliższem sąsiedztwie autora.

W dzienniku waszym z dnia 8. b. m. czytałem artykuł korespondenta z Niżankowic, w którym traktuje o ważności nauki religii w szkołach, której ankieta zwołana w sprawie szkół gimnazyalnych do Wiednia nie umiała czy raczej nie chciała należycie ocenić. Uznając słuszność tych uwag, nie mogę się wstrzymać od wypowiedzenia, że podobne narzekania, chociażby najwymowniej wyrażone, sprawie wcale nie pomogą, ani też religijności u nas nie dźwigną.

Z tego wychodząc stanowiskaośmielam się napisać do waszego dziennika niniejszy artykuł, w którym znajdziecie nie pustą gadaninę ani też żadnych pięknych frazesów bezkorzystnych, lecz smutną prawdę i rzeczywistą przyczynę objawiającej się u nas obojętności w rzeczach religii — dalej znajdziecie w tym artykule środki, których użycie i wykonanie w zupełności może nas dopiero wyrwać z tej obojętności w rzeczach wiary a natomiast wzbudzić rzeczywistą pobożność w sercach naszych. Jeżeli to co poniżej napiszę, wyda się wam może za ostro wypowiedziane, toż wierzcie mi, że piszę tylko to, co jest rzeczywistą, chociaż nader bolesną prawdą. Ważność sprawy zaś sami uznacie.

Dobrzy katolicy narzekają ogólnie na oziębłość w religii i na obojętność względem kościoła. Stan duchowny w kazaniach publicznych wiecznie na to narzeka i słusznie, bo smutne te symptomata rzeczywiście w całej doniosłości się objawiają, a nie wiem, co się stanie, jeżeli to tak dale

prelekcyach uniwersytetu, między innemi szczególna

potrwa. Uznawszy ten fakt, zapytajmy samych siebie, jak się staramy, aby temu zaradzić a szczególniej zważmy, co czynią kapłani, jako strażnicy wiary i kościoła, aby obojętności względem religii zapobiedz? Sądzę, że nie minę się z prawdą, jeżeli odpowiadając na to pytanie, powiem — narzekają tylko — lecz zaradzić temu złemu nie usiłują.

Że tak jest w samej rzeczy, przekonajcie się po parafiach, ilu jest do tyla gorliwych pasterzy, którzyby oprócz przepisanego kazania co święta i niedziela, odbywali jeszcze katechizacyę z ludem w kościele — a co najgłówniejsza nauczali dziatwę w szkole regularnie i gorliwie. Zaiste, długoby trzeba szukać takiego kapłana. Natomiast wszędzie lud w tak ważnej rzeczy, jak jest nauka religii sam sobie zostawiony — dziatwa opuszczona i zaniedbana, bo jej nikt nie uczy ni w szkole ni w kościele, pacierza nie umie lub plecie słowa poprzekręcane, których wcale nie rozumie. O rozumieniu obrzędów kościelnych, przykazań boskich i kościelnych, nauki Sakramentów a szczególnie Sakramentu pokuty i ołtarza — ani mówcie. O tem wszystkiem nasz lud nie wie a nikt go tego nie uczy, chociaż mamy po dwóch i po trzech księży. O zgrozo! A gdzież się podziały owe błogie czasy, kiedy kapłani byli nauczycielami ludu idąc za przykładem Chrystusa! Czyż dziś już nie ujrzymy pasterza, otoczonego dziatwą w kościele lub w szkole, darzącego te istoty niewinne za znajomość słowa bożego, którą im ten pasterz udzielił, obrazkami, medalikami, szkaplerzami i t. p. Takiego widoku dziś nie ujrzycie. Natomiast znajdziecie wiele szkółek po wsiach i miasteczkach, do których ksiądz przez cały rok boży ani nie zajrzy. Onby się tam unudził, zgniewał i t. p. Jest to nader bolesna, lecz również doświadczona i prawdziwa rzecz. Takich szkół znajdziecie po kilkanaście w bliskiem sąsiedztwie. Rzadko w której i nauczyciel uczy religii. Lecz cóż ten winien, że księdza gnuśnego i niedbałego zastąpić nie chce lub nie umie. Zresztą on ma swoje przedmioty, za które jest odpowiedzialny w obec księdza przynajmniej moralnie, a za religię nie potrzebuje się obawiać, że jako nie obowiązany do tego nie uczy, skoro tego nie czynią ci, na których najświętszy ten obowiązek cięży i którym powołanie to nakazuje, t. j. księża.

Trzebaż w takich okolicznościach szukać nieprzyjaciół religii po za kościołem, między centrałami, gazeciarzami i ludźmi złej woli, skoro się nimi okazują sami duchowni. Na kogoż narzekać głównie wypada, jeżeli nie na nich, którzy widząc grożące kościołowi niebezpieczeństwo, nie skupią swoich sił w pracy niezmordowanej swego mistrza godnej, aby połączonemi siłami zgnieść tę hydrę, jaką jest wkradająca się w serca wiernych obojętność dla religii.

Czyż rzeczywiście są tak zaślepieni, że im się zdaje, iż założywszy ręce narzekaniem na tę obojętność, lub jedynem kazaniem, głoszonem w święta i w niedziele, a i to bez przygotowania i przejęcia się przedmiotem, potrafią złemu zaradzić i wysilenia rzeczywistych nieprzyjaciół kościoła osłabić, szyki im pomięszać, a ich ciosy nieszkodliwemi uczynić?...

Jeżeli rzeczywiście myślą, że im się to uda — toż są litości godni. Należałoby do nich zastosować te słowa, które Chrystus Pan wyrzekł do niewiast jerozolimskich: „Nie płaczcie nademną, lecz nad sobą samymi. Ach, powtarzam, nie narzekajcie na nieprzyjaciół kościoła św. bo to wam nic nie pomoże, ale uderzcie się sami w piersi, — zrzućcie łuski z ócz waszych a przypatrzcie się głębiej przyczynom słabnięcia wiary naszej, a uznawszy, że obojętność od was się szerzy, upamiętawszy się, powstańcie z upadku w jakim zostajecie — a zacznijcie pracować godnie i wytrwale, nie pozornie i od niechcenia — a wnet ujrzycie owoce waszej pracy, która obficie kiełkować zacznie, a Bóg najwyższy, dający wzrost wszelkiemu ziarnu, wspierając was dokona reszty i zabezpieczy kościół święty i wiernych jego od wszelkich nieprzyjaciół i da mu wzrost widoczny.

Gdy tym sposobem lud w wierze utwierdzicie, staniecie się ulubieńcami jego, jakoście nimi niegdyś byli — on was znowu ukocha, a żaden nieprzyjaciel nie potrafi związku tego rozerwać, albowiem będzie to związek duchowny, błogi, uszczęśliwiający was jeszcze za życia, — gdy przeciwnie jeżeli i nadal narzekania tylko będziecie podejmować — wówczas nie przez to nie osiągnąwszy — lud waszej pieczy oddany od siebie zupełnie odstręczycie i zniechęcicie, a lada złej woli człowiek wydrze mu ostatek tej pozornej religijności, którą słusznie tak sobie drogo cenicie.

Tak należałoby do naszego duchowieństwa przemawiać, a przemawiać tem gorliwiej i tem częściej, że dziś i najpiękniejsze słowa na chwilę tylko nas poruszają.

Lecz nie dosyć na samych słowach.

Wprawdzie wielu może pójść za niemi, lecz wielu zostanie i nadal obojętnymi, a wielu słowa te i nie dojdą.

Przeto należałoby, ażeby i najprzewielebniejsi nasi biskupi, objeżdżając swoje dyecezye, zgromadzali w koło siebie lud wierny i jego kapłanów — utwierdzając ich w wierze — aby odwiedzali szkółki, czego im przecież nie zabroni Rada szkolna, na którą tak powszechnie narzekamy. Trzeba, powiadam, aby biskupi polecili dozór kapłanów gorliwym dziekanom, którzyby się często gruntownie przeświadczali, jak plebani i wikaryusze obowiązki nauczycieli ludu pełnią. Czy są temi obowiązkami głęboko przejęci, czy tylko pozornie to okazują.

W pierwszym razie należy ich na tej mozolnej i ciernistej drodze wspierać i zachęcać środkami, jakie stoją na zawołanie — w przeciwnym zaś razie, wypada opieszałych surowo upomnieć, do obowiązku wezwać, a trwających w obojętności i ukarać, lecz po ojcowsku i troskliwie, boć wszyscy jesteśmy słabymi ludźmi.

Takie znam środki na podniesienie religijności we wszystkich warstwach społeczeństwa. Tylko użycie ich może nas wyleczeć od trawiącej społeczeństwo polskie gangreny, a ta religijność dopiero — przez takie środki dźwignięta, umocowana i trwała a ojców naszych świątobliwych godna może Polskę zbawić, bo tak mocna wiara dopiero może się stać ideą godną naszych przodków — nie zaś dzisiejsze pozorne i czysto udane uchodzenie za katolików.

Oto, szanowny panie Redaktorze skończony artykuł, który proszę raczcie w waszym dzienniku zamieścić. Wybrałem dla niego wasz dziennik, który jak sami powiadacie, stoi na straży religii i katolicyzmu. Sądzę, że godniejsze znajdzie ta rozprawka u was umieszczenie, niż w którym innym dzienniku, jakim jest n. p. *Kraj* lub *Dziennik Polski* i *Lwowski*.

TEATR WOJNY.

Pośrednictwo pokojowe Anglii popieranej w tej sprawie przez Austryę, Włochy i Moskwę ma nadto wielkie szanse powodzenia, byśmy już dzisiaj stanowczo wiarę dać mogli prywatnym depeszom, donoszącym o odrzuceniu wszelkich układów ze strony pruskiej. Najpierw bowiem faktem jest, że delegacya rządowa w Tours zgodziła się w zasadzie na zawieszenie broni, przez co usuniętą została największa trudność, z jaką spotkać się mogła propozycya angielskiego gabinetu. Przypuszczaliśmy bowiem, że rząd republiki francuskiej ośmielony ostatniemi powodzeniami broni francuskiej odrzuci ten projekt i poprowadzi dalej dzieło obrony narodowej. Przyjęcie zawieszenia broni w zasadzie przez delegacyę rządową w Tours była smutną niespodzianką dającą się chyba tem wytłumaczyć, że mimo ostatnich zwycięztw dzieło obrony narodowej jest już w tej chwili nadto trudne do przeprowadzenia.

Drugą niespodzianką jest depesza prywatna donosząca, że Prusy odrzucały zawieszenie broni. Doniesienie to wydaje się nam niespodzianką. Hr. Bismark aż nadto dał do zrozumienia, że gotów jest obecnie zawrzeć pokój pod warunkami mniej uciążliwemi od tych, które podyktował Juliuszowi Fawrowi w Ferières. Armia pruska domaga się pokoju, gdyż wojna tak długa zdemoralizowała ją po części nawet mimo zwycięztw odniesionych. Prusy i całe Niemcy żądają pokoju, gdyż zapał wojenny ostygł tam już dawno pod wpływem ciężkich strat poniesionych w tej wojnie i upadku materyalnego. Czy mógłby się hr. Bismark oprzeć tym dwom potężnym prądom pokojowym i do tego jeszcze w chwili, gdy Francuzi energicznie wzięli się do dzieła obrony i kilka znacznych zwycięztw odnieśli? Dopiero późniejsze telegramy donoszą nam o ostatecznym i pewnym rezultacie projektu angielskiego. Być może, że hr. Bismark odrzuci te propozycye, ale nadto mądrym jest ten dyplomata krzyżacki, by uczynił to w formie tak szorstkiej. Hr. Bismark zamanifestuje owszem w znanej swej obłudzie chęć zawarcia pokoju w jak najszumniejszych frazesach. Gdyby zaś pokój był dla niego istotnie niepożądanym, uprzątnie projekt Anglii w sposób zręczny, t. j. postawi warunki zawieszenia broni, które znowu odrzucić będzie musiał rząd francuski. I zaraz potem napisze hr. Bismark okólnik, w którym dowodzić będzie Europie, że pragnął skończyć tę straszliwą wojnę, ale Francuzi są niepoprawni i postanowili prowadzić walkę dalej.

Bitwy stoczone w dniach 22 i 23 bm. pod Hericourt, Voray i Cussy, Chatillon le duc, Vernon i Grandpie były po większej części pomyślne dla Francuzów, ale korzyści odniesione nie są wielkie i stanowcze. Bitwy pod Hericourt, Voray i Cussy stoczone zostały przez generała Garibaldiego i Cambriela i mają większe znaczenie, gdyż wskazują, że pozycye generała Werdera, który po zdobyciu Strassburga miał iść do Lugdunu, stała się istotnie rozpaczliwą. Otoczony dokoła generał Werder mógłby zostać zniszczony, gdyby Francuzi mieli tam większe siły. Pokazuje się jednakże po powolnym toku operacyi francuskiej, że siły generałów Cambriela i Garibaldego na to nie wystarczają. Mniej groźniejszem stało się położenie generała Werdera po świeżej kapitulacyi twierdzy Schlettstadt. W skutek tej kapitulacyi stracili bowiem Francuzi jeden silny punkt w swych operacyach a generał Werder zasilił się wojskiem pruskiem, które tę twierdzę oblęgało.

Potyczka pod Grandpré przez wolnych strzelców stoczona musiała być fatalną dla Prusaków, skoro tylko tyle doniosła o niej pruska *Kreuzzeitung*: „Wysłany z Clermont

do Vouzieres transport poczty polowej musiał powrócić do Clermont z powodu walki toczącej się pod Grandpré między wojskiem pruskiem a wolnymi strzelcami.“ Punkt ten jest dla Prusaków bardzo ważny. Tędy bowiem idzie ich główna artylerya komunikacyjna z Paryżem. W tę stronę miało się także ndać kilka tysięcy Francuzów z działami po łowemi. Oddział ten miał przedrzeć się z twierdzy Thionville. Oddział ten regularnego wojska operując wspólnie z wolnymi strzelcami zadać może dotkliwą klęskę komunikacyom pruskim.

Przyznają już wreszcie i pruskie dzienniki, że ostatnia wycieczka Francuzów z Paryża wypadła dla Prusaków niepomyślnie gdyż utracili pozycye swoje pod Bougiwal. Pan von Podbielski nie wątpił, że Francuzi będą bardzo tryum fować z tej wycieczki ale nigdy zapewnie nie spodziewał się, by pod tym względem pruskie organa wyręczyły biuletyny francuskie i zadawały kłam jego krętactwu. *Welch eine Wendung!*

Znany korespondent telegraficzny pragskiej *Politik* z Monachium podaje następujące wiadomości, potwierdzające odnośne doniesienia z Tours z dawniejszej daty: 1. „Monachium dnia 23 października. Z głównej kwatery donosi jenerał Hartmann, że w dniu 21 b. m. przedsięwzięto skombinowany atak na francuskie reduty Brueres i Bicêtre, używając przeciw każdej z nich po 5 batalionów i po 8 armat; za danym znakiem rozpoczął się atak na obie reduty ró wnocześnie.

Nieprzyjaciel przyjął pierwsze kolumny straszliwym ogniem artyleryjskim, któremu niepodobna było oprzeć się. Drugi atak rozpoczęto natychmiast po zluzowaniu pierwszej kolumny, forsując wszystkiemi oddziałami wojska i przy poparciu artylery. Udało się naszym wojskom dotrzeć aż na 200 kroków ku szańcom, nie mogły one jednak dalej iść naprzód dla nadzwyczaj morderczego ognia kartaczowego i granatowego ze strony Francuzów, jakoteż z powodu salw ręcznej broni, które zmiatały całe szeregi. Widząc, że reduty wziąć nie można, komendant pruski dał znak do odwrotu. Podczas cofania się naszych wojsk strzelali Francuzi nieustannie, ale nie było z tąd wielkiej dla nas szkody.

„Straty nasze, mianowicie jednego z pruskich batalionów, są bardzo znaczne; podają je na 400 niezdolnych do walki.

„Stan zdrowia naszych wojsk pogorszył się z powodu ciągłego zimna i deszczów. Musiano wiele naszych maroderów przetransportować z baraków lazaretowych do oddalonych szpitali z powodu zimna w tych barakach.“

„Monachium dnia 23 października. O bitwie z dnia 21 b. m. donoszą oficerowie z głównej kwatery co następuje: Francuzi są niezmordowani w nękaniu wojsk niemieckich. Dziś dnia 21 paźdz. o godz. 12 min. 30 w południe zrobili oni wycieczkę z fortu Valerien z 10 batalionami i 10—12 działami; poszli przez Nanterre i Rueil, wyrzucili nasze przednie straże i krokiem jak do szturmu docierali coraz dalej, aż zostali zatrzymani przez dywizyę piechoty i gwardyjski pułk piechoty, który oprócz tego otrzymał jeszcze w sukurs brygadę piechoty.

„Ze wszystkich stron wywiązała się zacięta walka. Niemiecka artylerya, przewyższając o wiele francuzką, w liczbie dział, zmusiła Francuzów po trzech godzinach walki do odwrotu, który też oni wykonali w szyku bojowym w dobrym porządku. Działowy ogień fortu nie dozwolił Niemcom przeszkadzać Francuzom w cofaniu się. Straty są po obu stronach mniej więcej równe, i nie mogą być znaczne.“

Z zachodniej Francyi donosi biuro korespondencyjne: „W Ivry sur Eure powstały kobiety, dzieci i starcy przeciw najazdowi Niemców. Po obu stronach krwawe straty. Prusacy koncentrują się w Fisoras. Prusacy chcieli oblegać La Fére, ale z powodu jakichś wiadomości, otrzymanych sztafetami, cofnęli się z największym pospiechem do Laon, zostawiając niedokończone baterje i magazyny żywności.“

Według wiadomości odebranych z Tours przez londyńskie biuro telegraficzne Reutera, jenerał la Motterouge został zmieniony w dowództwie armii nadloarskiej jenerałem Aureliuszem de Paladine nie z przyczyny swej nieudolności, lecz z powodu ciężkiej rany, odniesionej pod Orleans. Jenerał le Motterouge ma być człowiekiem bardzo energicznym Proponował on rzucić się w 100.000 za Ren, by tam wnieść wojnę i ogniem i mieczem pustoczyć ziemie germańskie, a gdy tymczasem armia na wschodzie się zbierająca, da pomoc Paryżowi a armia lionska Bazainowi. Ostrożny i bojaźliwy 74 letni starzec Cremiux, przeląkł się podobnego planu.

Z Lyonu piszą pod dniem 6. października do dziennika *Bund:*

O Lyonie i jego obronie można następujących kilka uwag zrobić. Lyon, jako twierdza, ma tę wyższość nad Strassburgiem, że posiada wysunięte forty i roboty ziemne, skutkiem czego w razie oblężenia miasto nie mogłoby tyle ucierpieć, jak to się ze Strassburgiem stało. Ponieważ obwód miasta jest bardzo obszerny, musiałaby armia oblegająca być bardzo liczna i silna. W niektórych miejscach sypią teraz jeszcze szańce i łączą rozmaite forty za pomocą robót ziemnych i murowanych rowów. Używają do tego ośm do dziesięciu tysięcy robotników dziennie. Wszystko pozwala wnosić, że Lyon w razie oblężenia, które po upadku Strassburga jest możliwe, będzie chciał opór energiczny stawić. Co do zebranych sił w Lyonie, o tem, jako nie biegły w tym przedmiocie, nie mogę zdać sobie sprawy. Mówią, że zebrano w tem mieście 25.000 wojska dobrze uzbrojonego i zaopatrzonego we wszelkie potrzeby. Bezustannie przybywają tutaj jedne pułki a drugie wyruszają w głąb Francyi. Wszyscy starzy żołnierze wyglądają bardzo poważnie. W mieście nie ma wesołości, ale w obozie wielkie ożywienie panuje. Gwardziści ruchomi, których zebrano w Lyonie około 20.000, musztrują się ciągle. Niestety! jednak ta młodzież nie ma dobrej broni i amunicyi. Widocznem jest, że powolność wojskowości cesarskiej nie nauczyła Francuzów wykształcać w krótkim przeciągu czasu ludzi, którzyby mogli w pole wyruszuć, a dwutygodniowa mustra tych ludzi korzystniejsza dla nich będzie od dwumiesięcznego ćwiczenia w obozie Sethonay pod Lyonem. Francuzi powinniby trochę lepiej przypatrzyć się organizacyi swoich sąsiadów. Właściwa gwardya narodowa, złożona z obywateli miejscowych, jest ożywiona jak najlepszym duchem. Widziałem młodych ludzi obok posiwiałych, bogatych mieszczan obok ubranych w ro botnicze bluzy. Ich instruktorami są po większej części oficerowie. Wszystko dowodzi, że się tutaj biorą poważnie do rzeczy. Ale na nieszczęście wykonanie nie idzie w parze z zapałem. Na każdym kroku przebija się dawny system, odzwyczajenie mieszkańców od broni. Nie wielka ich liczba posiada szaspoty.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. O sytuacyi obecnej we Wiedniu i w ogóle w Przedlitawii piszą z Wiednia do *Czasu:*

Ostatnie usiłowanie zawarcia kompromisu z czeskimi właścicielami większych posiadłości nie powiodło się ministerstwu. Stronnictwo wiernokonstytucyjne z Auerspergiem na czele odrzuciło wszelkie propozycye, i woli uledz raczej feudalnym, niż porozumiewać się z obecnym rządem. Tak więc rozbiły się wszystkie usiłowania, jakie rząd podjął, aby doprowadzić do skutku jakikolwiek możebny kompromis lub zgodę na czas dłuższy. Spytacie mnie zapewne: dla czego? Na to odpowiem wam, zasięgnąwszy z dobrego źródła informacyi i pouczony własnym na rzecz poglądem: Rząd dzisiejszy podejrzywają tutaj, że nie myśli szczerze o konstytucyi w zasadzie i o wynikających z niej instytucyach. Prawdą jest, że już hr. Potocki przy objęciu swego urzędu miał zamiar zmienienia konstytucyi, aby zadowolić Czechów i Polaków i aby osiągnąć zgodę na drodze konstytucyjnej między Niemcami, Polakami i Czechami. Niemcy jednak nie chcą zmienić ani jednego artykułu konstytucyi, któryby zmierzał do rozszerzenia samorządu krajów, twierdząc, że narodowcy otrzymali już wszelkie możebne koncesye. Wskazując przy każdej sposobności na Niemcy, stawiają się na stanowisku wielkiego mocarstwa, a dopóki Prusacy zwyciężają, trudno będzie od nich coś utargować. Dopóki hr. Potocki rządził wspólnie z kilku urzędnikami, siedzieli deputowani niemieccy dość spokojnie, byli bowiem przekonani, że hr. Potocki trzymać się będzie konstytucyi i dążyć będzie do jej zmian tylko na drodze konstytucyjnej. Od czasu jednak wejścia do ministerstwa barona Petriny, powstało między Niemcami pewne niedowierzanie. Mąż ten, mówili Niemcy, zdolny jest zrobić zamach stanu, i kto wie, do czego on może nakłonić hr. Potockiego. Rokowania z Czechami nieufność tę wzmogły i zrodziły w końcu sytuacyę, która skłoniła Niemców do opozycyi biernej. Teraz więc rzeczy tak stoją, że Niemcy nie chcą się układać z rządem, a tak wątpić można, czy się hr. Potockiemu powiedzie jeszcze jakiekolwiek przedsięwzięcie. Obawiać się jeszcze wypada, że nawet gdyby przyszło do zgody między rządem a Czechami, Niemcy gotowi jej nie potwierdzić jedynie dla tego, że ją właśnie ten rząd zawarł. Nawet w kwestyi polskiej nie chcą Niemcy wspólnie pracować z hr. Potockim. Czytaliście w ostatnich dniach, co pisała najskrajniejsza lewica niemiecka (stronnictwo Rechbauera) w tutejszych dziennikach; wyraźnie powiedziano Polakom: Przyjdźcie do nas, porozumcie się z nami i odmówcie wyborów do delegacyj razem z nami, a wtedy ministerstwo upadnie, my zaś układać się z wami będziemy na najobszerniejszej(?) podstawie. Rechbauer przyjął rezolucyę galicyjską w zasadzie, idzie dalej niż Potocki, mógłby się wkrótce z rządem zgodzić co do koncesyj mających się udzielić Polakom. Ale cóż, kiedy Rechbauer nie chce nic mieć do czynienia z obecnem ministerstwem i dla tego stara się ominąć rząd i układać się wprost z Polakami. Największe niebezpieczeństwo jednak zagraża rządowi, jeśli Niemcy odmówią wyborów do delegacyj, jeśli Słowianie mieć będą większość, a

---

Bass Sabbatai. Sifte Jescherin (Bibliografia hebrajska). Żółkiew, 1806, w 4ce, kart 99.

Bawa Mezie (po hebrajsku). Lwów, u M. Poremby, nakład M. H. Schreibera, 1856, w 8ce, str. 237.

Benjamin Rabi. Massaot (po hebrajsku). Lwów, Sznajder, 1847, str. 37.

Berko Abrah. Ebel Kabed. Wilno, Zymel, 1825, w 8ce.

Bine Leitim (po hebrajsku). Druk Poremby, nakładca B. Mesiasz z Żółkwi, 1856, w 4ce, kart 84.

Piśmiennictwo hebrajskie od r. 1800 począwszy jest jednakowoż o wiele obfitsze, jakby się z tych kilku pism, znachodzących się w I Zeszycie Bibliografii, zdawać mogło. Same druki lwowskie za czas od r. 1853 do 1866, poniżej wyliczone[16]), każą bibliografowi, już samą ilością swoją inaczej z nimi rachować się. Trudność tylko zachodzi w tém, jak je regestrować bibliograficznie: czy podług autorów? czy podług głównego tytułu dzieła? na co zresztą pod tym względem nie ma jeszcze zgody powszechnej nawet między bibliografami zagranicznymi, i w czém i u p. Estr., sądząc po owych kilku pismach, nie widać ściśle zarysowanego planu na przyszłość. Jeżeli podług autorów, to skąd i jak ich wziąć? Zazwyczaj bowiem na rzeczach tych znachodzi się na karcie tytułowéj pod dłuższym napisem hebrajskim, hebrajskimi znakami wyrażonym, tytuł główny dzieła, ujęty w dwóch wyrazach, oddanych literami europejskiemi, a obok nich także miejsce druku, drukarz i rok wydania niekiedy wyrażony jest tym sposobem także i nakładca, a czasami wszystkiego tego szukać trzeba dopiero przy samym końcu dzieła. Autora po naszemu wyrażonego nie ma, a odgrzebywać go z tytułu hebrajskiego, po hebrajsku pisanego, tego żądać nie można ani od Polaka-bibliografa, który i tak oprócz znajomości lekkiéj wszystkich języków europejskich, używających w piśmie swojém liter zwykłych, musi posiadać w dodatku jeszcze znajomość pisma greckiego, kirylicy i grażdanki, a tém mniéj od księgarzy, zwłaszcza w Bibliografii, będącéj w gruncie rzeczy tylko „katalogiem księgarskim i bibliotecznym“. Sądzę przeto, że niema dla bibliografa innéj rady na przebycie tego muru chińskiego, wybudowanego z czcionek hebrajskich, jak tylko drzwiczkami, które tworzą owe dwa wyrazy, literami naszemi wydrukowane, t. j. uważać te rzeczy po prostu za rodzaj dzieł bezimiennych. W ten też sposób wyliczam poniżéj pisma hebrajskie, które zdaniem mojém już w I Zeszycie Bibliografii umieszczenie znaleść powinny były. Przodem idą dwa główne wyrazy tytułu, a daléj następują: miejsce druku, drukarz, rok wydania, format i liczba kart, t. j. to wszystko, co bez trudności wielkich każdy bibliograf i księgarz z pism tych wydobyć może. W nawiasie dodaję jeszcze: treść każdego pisma a nawet i jego autora, chociaż co do tych dwóch szczegółów nie chciałbym brać odpowiedzialności na siebie, mimo żem je otrzymał od rzeczoznawcy starozakonnego, nader biegłego w czytaniu, pisaniu i rozumieniu rzeczy hebrajskich[17]).

[16]) T. j. te tylko, które się znachodzą w bibliotece Zakładu Ossolińskich, gdyż wszystkich razem (od A do Z i od r. 1800—1870) może być w każdym razie przeszło 2,000.

[17]) W wielu razach rzeczoznawca sam był w wątpliwości, jak się autor danego dzieła właściwie nazywa, czy n. p. Salomon Efroim, czy Efroim Salomon, t. j. która z tych dwóch nazw jest jego imieniem, a która nazwiskiem, gdyż z Izraelitów naszych, nawet z tych, co zażywają sławy autorskiéj, wielu jeszcze faktycznie wcale „się nie nazywa“. Okoliczność ta przemawiałaby tem bardziéj jeszcze za tém, ażeby rzeczy czysto hebrajskie, w których i tak wszystko idzie na opak, regestrować podług tytułów dzieł, nie podług ich autorów.

(D. n.)

adres nie będzie zawierał wotum nieufności. Wtenczas upadek jest nieunikniony, gdyż machina rządowa stanąć musi w ruchu. Cóż wtedy robić? zapytacie. Jedyny środek byłby wtenczas, żeby hr. Potocki nie czekał wotum nieufności dla swego rządu, lecz aby wszystkich uwolnił ministrów. Przeciw hr. Potockiemu, mogę z całą pewnością zaręczyć, stronnictwo niemieckie nic nie ma, i dla tego bardzo jest może bnem, że Rada państwa skompletuje ministerstwo pod egidą hr. Potockiego.

— Niemieccy studenci pragskiego uniwersytetu poczęli zbierać składki dla Prusaków. Policya zasystowała jednak zbieranie tych składek.

Francya. *Warrens Correspondenz* konstatuje, że nie samolubne lecz filantropijne powody skłoniły Anglię do przedsięwzięcia kroków pokojowych, mówi dalej, że gabinet angielski nie objawił bynajmniej zamiaru zaproponowania specyalnych warunków mającego się zawrzeć pokoju. W tym samym duchu, w którym Anglia inne rządy do współdziałania zawezwała, rządy te wzięły w tem współdziałaniu udział. Mocarstwa neutralne dotychczasowe stanowisko i nadal zachowując, wspieraniem angielskiego gabinetu wypełniają cywilizacyjny obowiązek, a pozostawiają zresztą samym stronom wojującym odpowiedzialność za drogi, któremi pójdą. *Correspondenz Warrens* wyraża w końcu najgorętsze życzenia, aby się powiodła misya Thiersa do Wersalu, do głównej pruskiej kwatery.

— *Dayly Telegraph* potwierdza pogłoskę, iż Prusy prowadzą rokowania z cesarzową Eugenią, ażeby ją wprowadzić napowrót do Francyi jako rejentkę, któraby w imieniu legalnego rządu sankcyonowała ewentualne zawarcie pokoju. Dodaje zarazem ten dziennik, że cesarzowa udała się do Wersalu. *Dayly News* zaś pisze, że wiadomości o intrygach imperyalistów są prawdziwe, ale cesarzowa odmówiła swego w nich udziału, aby nie powiększać kłopotów Francyi.

— Półurzędowa włoska *Opinione*, jak telegramy donoszą, nie wierzy, aby się interwencya pokojowa Anglii powiodła, gdyż Prusy obstają przy zaborze Alzacyi i części Lotaryngii, a we Francyi nikt na te warunki nie przystanie. Zniesienie fortec Metzu i Strassburga i dwa miliardy franków wynagrodzenia — oto najwięcej, co Francya by akceptowała.

L o n d y n d. 25. października. Nowa pożyczka francuska 10 milionów funtów szterlingów sześcioprocentowa, mająca być umorzona w 34 latach, będzie dzisiaj emitowaną przez dom bankowy Morgan Comp. po 85 za 100 w obligach, brzmiących na 20, 100, 500 i 1000 funtów szterlingów. Ostatnia wpłata dnia 1. lutego 1871.

Prusy. W Wirtembergii objawiła się w Izbie tak gwałtowna opozycya przeciw Prusom, że ją rozwiązać musiano. Część posłów oświadczyła się wręcz przeciw połączeniu z Prusami, a druga część jest za wejściem do związku niemieckiego, ale tylko pod tym warunkiem, aby konstytucya tego związku była liberalniejszą od ustawy związku północno-niemieckiego.

— Berliński korespondent nowej *Pressy* donosi, że w tamtejszych sferach dworskich utworzyła się silna partya przeciw Bismarkowi. Narzekają, że przeciągając wojnę do ostateczności, zmusza Francyę do rozpaczy, i kiedy jeszcze toczy się ta straszliwa walka, on przygotowuje już drugą wojnę z Moskwą itd. W ogóle w całych Niemczech zapanowało wielkie zniechęcenie do wojny, z dawnego zapału nie ma ani śladu, i cała ludność pragnie bądź co bądź pokoju. W ostatni poniedziałek było usposobienie giełdy berlińskiej, frankfurckiej i na innych niemieckich placach pieniężnych nadzwyczaj mdłe i przygnębione, a dopiero wieści o szansach pokojowych ożywiły ruch giełdowy.

Włochy. F l o r e n c y a d. 25. października. Okólnik ministra spraw zewnętrznych do agentów dyplomatycznych za granicą, zbijając twierdzenia buli papieskiej co do przyczyn zawieszenia soboru, oświadcza: Włoski gubernator jak w przeszłości tak i obecnie byłby rebraniu się i swobodzie soboru żadnych nie stawiał przeszkód. Prawdopodobnie rozwiązanie Izby i zwołanie kolegiów wyborczych nastąpi w drugiej połowie listopada.

— R z y m. W *Czasie* znajdujemy następującą korespondencyę:

Pisałem w przeszłym liście, że nieprzyjaciele kościoła dwojaką tu idą drogą, i jakby dwa niezgodne z sobą tworzą obozy, choć ostatecznie do tego celu zmierzają. Jedni się jawnie oświadczają czem są, to jest nieprzyjaciołmi kościoła; drudzy udają katolików, a tylko władzy doczesnej Papieża są przeciwni. Praktyczna między nimi ta tylko jest różnica, że pierwsi działać chcą prędko i stanowczo, drudzy stopniowo i oględnie, rachując się z trudnościami. Ci ostatni stanowią większość w ministerstwie, a na jej czele stoi Lanza, za nim Visconti Venosta i inni. Mniejszość należy do pierwszego obozu, a przedstawia ją w ministerstwie Sella, jakem już o tem wspomniał. Większość była przeciwna bombardowaniu Rzymu, ale raz na fałszywem stanąwszy stanowisku, musiała uledz naleganiom mniejszości, popieranym przez całe rewolucyjne stronnictwo.

Dziś po zajęciu Rzymu to samo trwa rozdwojenie. Większość chce pojednania z Papieżem, odłożenia na później przeniesienia stolicy, układów z dworami europejskiemi; mniejszość żąda szybkiego dokonania dzieła, konfiskaty dóbr kościelnych, obalenia klasztorów, przeniesienia niezwłocznego stolicy, bez oglądania się na Papieża i na dwory, które jej zdaniem, po fakcie dokonanym wojny za to wypowiadać nie zechcą.

Trzeba przyznać, że mniejszość daleko jest logiczniejsza, bo szczera, niestojąca w sprzeczności sama z sobą; mająca przytem poparcie w całem stronnictwie ruchu, pewna jest swego, i choć nieliczna, w końcu górę wziąć musi koniecznie. W gwałtownych przesileniach, jak dzisiejsze, półśrodki nigdy się nie udają. Niepowodzenia umiarkowańszego stronnictwa coraz je więcej kompromitują i do upadku prowadzą.

I tak zachody jenerała Lamarmora o otrzymanie posłuchania u Papieża spełzły na niczem. Ojciec św. ani słyszeć o tem nie chciał; a jakże znaleść *modum vivendi* z Papieżem, jeśli on w żadne wchodzić nie chce stosunki?

Spotkawszy niepowodzenie na tej drodze, szukał rzymski namiestnik innej. Prosił już tylko o widzenie się z Antonellim, o którym rewolucyjne dzienniki głosiły, że pracuje nad skłonieniem Papieża do pojodnawczych kroków. Ale i tu go spotkał zawód niemniej fatalny. Kardynał odpowiedział, że kogo Papież przyjąć nie może, tego i on przyjmować nie ma prawa.

Nie zrażony namiestnik nowy wymyśla wybieg. Pisze do kardynała sekretarza stanu list następującej treści:

„Według praw istniejących we Włoszech jeden tylko monarcha wolny jest od opłaty cła przywozowego. Ja, jako namiestnik królewski w Rzymie, sądzę się w prawie rozciągnąć ten przywilej do Ojca św., który jest także monarchą Proszę W. Em. o zawiadomienie o tem Jego Świątobliwości.“

Kardynał na to temi mniej więcej odpowiedział słowy

„Jego Świątobliwość uważa się za jedynego monarchę panującego w Rzymie, a jako taki, nie może od nikogo żadnych praw ani przywilejów przyjmować.“

Na tem się ta ciekawa korespondencya skończyła.

Tymczasem Sella (który wczoraj do Rzymu przyjechał) niemiłosiernie ćwiczy większość ministeryalną na wszyskich niemal naradach gabinetowych. W jednej z ostatnich takie, mniej więcej, miał podawać rady i upomnienia:

„Wy chcecie zgody z Papieżem, a ciągle go drażnicie. Nie umiecie nawet zachować najpierwszych form przyzwoitości. I tak żądacie, aby Papież, obdarty ze swej własności, nietylko przyjął od was listę cywilną, lecz nadto kłaniał się wam i prosił kazdorazowie o wypłatę wyznaczonej mu kwoty. Czyż to nie jest drażniącem i upokarzającem do najwyższego stopnia? Ja, gdybym się wyznawał wiernym synem kościoła, jak wy to czynicie, daleko więcej względów okazałbym mojemu zwierzchnikowi duchownemu. Czemużbyście nie mogli złożyć do jakiego banku całego kapitału przeznaczonego na utrzymanie duchowieństwa, z poleceniem wypłacania z procentów na rozkaż Papieża ile on zechce i komu zechce, bez żadnych formalności, bez zmuszania go do najmniejszych stosunków z rządem?

„Ofiarowaliście Papieżowi urządzenie osobnej dla niego poczty, osobnych kuryerów i osobne bióro telegraficzne, któreby było na wyłączne jego rozkazy; lecz jakże chcecie aby on od was to przyjął, z waszej ręki, kiedy on znać wa
nie chce? Trzeba było zostawić mu nietkniętą dawną jeg
pocztę, z dawną administracyą, z dawnemi urzędnikami, za
leżnymi jedynie od Papieża. On byłby został panem sw
własności, nie potrzebowałby nic od was przyjmować; wy
byście zaś mogli dla siebie nową pocztę urządzić, i tylk
ostrzedz publiczność, że tamta wyłącznie dla Watykanu słu
ży. To samo mogliście zrobić z biórem telegraficznem i
wagonami na kolei żelaznej. Papież, zostając panem własne
swojej poczty, nie mógłby mówić, że nie ma wolnych sto
sunków.

„Co do układów z gabinetami Europy, trzeba to był
robić przed wkroczeniem do Rzymu. Skoroście raz nas u
słuchali, biorąc miasto przemocą, już nie możecie się zatrzy
mać w połowie drogi.“

Trzeba przyznać, że jest w tem wszystkiem nieubłaga
na loika, a przytem coś godnego Machiawela w owych śro
kach podejścia Papieża, podawanych niestety! lub racz
dzięki Bogu za poźno. Wnosić można, że i przyjazd Selli d
Rzymu nie ma innego celu jak zastawianie nowych sideł n
Watykan, by jakimkolwiek sposobem zmusić Papieża do za
leżności od rządu Ale gołębia prostota rybakowego następ
cy, miesza szyki wytrawnych dyplomatów i udaremnia za
sadzki. Przemoc spokojnie on zniesie, ale do kroku fałszy
wego nikt go skłonić nie zdoła.

Mówią, że Sella starał się trafić ubocznie do niektó yc
prałatów, prosząc ich, aby zapytali kardynała Antonell go
w czem rząd obecny mu nie dogadza i czem możnaby m
usłużyć, a wszystko jak najstaranniej załatwi według życze
nia kardynała. Rzecz prosta, że takiego pośrednictwa nik
nie przyjmie na siebie, wiedząc, że byłoby daremnem, i ż
to nowem jest sidłem do wciągnięcia kardynała w układy.

A jednak rząd się zobowiązał uroczyście, w obec państw europejskich, zostawić Papieżowi zupełną niezależność, jako głowie kościoła i dostarczyć mu środków materyalnych utrzymania całej administracyi duchownej, wyrównywających dochodom zabranego mu kraju. Pod tym tylko warunkiem jak sami Włosi wyznają, pewne państwa dały milczące przyzwolenie na zajęcie Rzymu W tej chwili przeto gotów rząd przyjąć wszelkie warunki, jakichby tylko Papież zażądał, byle pokazać Europie, że jest z nim w zgodzie. Potem, gdy rzecz się raz ustali, potrafi z wolna ograniczać wypłaty, ścieśniać nadane Papieżowi prawa, aż go do roli zwyczajnego biskupa przywiedzie. Lecz Papież nie chce układów, bo nie chce gwałtu uświęcić. Co z tego będzie? obaczymy.

Niektórzy mówią, że Papież zabezpieczył dobra kościelne w Rzymie, zaciągając na nie tak znaczną pożyczkę u Rotszylda, że rząd włoski nie mógłby ich sprzedażą zaspokoić takowej. Jeśli to prawda, bardzo się zawiodą włoscy spekulanci, coby na te dobra zęby ostrzyli.

Mówią jeszcze, że Sella przywiózł z sobą pewnego urzędnika królewskiego, mającego polecenie upatrzyć w Rzymie gmach odpowiedni na tymczasowe pomieszkanie króla podczas jego przyjazdu. Ten przyjazd naznaczają dzienniki na 26. lub 27. bm. W ogóle jednak nie bardzo temu wierzą Rzymianie. Jedynym gmachem do takiego przyjęcia odpowiednim byłby Kwirynał, pałac papieski. Ale zabrawszy Papieżowi państwo, zabierać ma w dodatku własne jego mieszkanie, włazić słowem w dom cudzy, to nie po królewsku! Czyżby to zrobił *il re galantu'omo?*

Rosya. Według doniesień z Moskwy, car Aleksander zaniechał podróży do Krymu.

— *Indep. belge* z d. 25. bm. zamieszcza depeszę z Petersburga z dnia 24. bm., która mówi, że wyjechał ztamtąd pełnomocnik pruski wojskowy z pismem cara moskiewskiego do króla Wilhelma.

Kronika.

— **Mianowania.** JEx. minister sprawiedliwości mianował auskultanta Kazimierza Wilczyńskiego adjunktem sądu powiatowego w Kętach.

— **Zorza północna.** Od kilku dni widzialną jest we Lwowie około 7mej godziny wieczorem zorza północna. Wspaniałe to zjawisko przyrody najświetniej się przedstawiało pozawczoraj. Północny brzeg horyzontu świecił się jakby łuną krwawą, wśród której wystrzeliwały wyżej ku stropom widnokręgu pęki promieni jaśniejszych.

Ostatnie wiadomości.

Według londyńskich dzienników rokowania o zawieszenie broni toczą się dosyć pomyślnie dalej. Pozajutro ma się odbyć konferencya między Thiersem a Bismarkiem.

Times donosi, że rokowania między Bazainem a główną kwaterą pruską znowu podjęto. Dziennik *Daily News* upoważniony jest zaprzeczyć wiadomości o podróży cesarzowej do Wersalu i jej udziale w rokowaniach.

Provincial Corsp. półurzędowy organ pruski, powątpiewa o udaniu się usiłowania, dążącego do zawieszenia broni. Jeżeli zawieszenie broni nie zawiera już w sobie politycznych rękojmi pokojowych, to musi podać rękojmie wojskowe, iż nie będą na

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Os